



ZABYTKI POLSKIE.



fol. M. Wisniewski.

CZĘŚĆ RYNKU W URZĘDOWIE, POW. JANOWSKI.



Kazimierz Moszyński.

Z UKRAINY.

12)

Nic jednak nie daje tak dosadnego obrazu tego kulturalnego postępu włościaństwa, jak zestawienie obchodu sobótki z przed lat kilku-dziesięciu z dzisiejszym. Oto, jeszcze nie tak dawno ¹⁾, dziewczęta z okolic nadrozkich i z Perepetowego pola przystrajały w przeddzień Iwana Kupaly drzewko, zwane kupajką, w kwiaty i wienice. Pod wieczór wszystka młodzież zbierała się nad brzegami wód; rozpalano ogromne ognie; obnażone, przybrane w wielkie wienice nagłowne dziewczyny w parze z chłopakami, skakały śladem najpiękniejszych dziewczek-przodownic przez ogień. Wymagany był obrzędowy skok przez płomienie do wody, a czyniono to z tak potężnym oddaniem, rozmach był tak wielki, że nieraz niewidzące się wzajem dziewczyny uderzały w skoku śród płomieni o siebie i padały w żar. Po ukończeniu oczyszczenia przez ogień i wodę rozpoczynano przy gęźbie sopilek ²⁾ długotrwałe płasy dokoła kupajki, a dziewczęta pozostawały przy ogniach całą noc, wróżąc sobie i czekając świtu, by puścić wieniec na wodę.

Wprawdzie i tu już nie znajdujemy wielu nieodzownych dawniej, a tułających się jeszcze na Rusi i wspominanych w Polsce zwyczajów; i tu zaginęło wiele części odwiecznej kupalnej uroczystości, więc ów szal miłosny, jaki po odprawionym obrzędzie ogarniał całą gromadę ³⁾, owa bylica, którą się przepasywały nagie dziewczyny, owe bałwany, które tak jeszcze niedawno stawiali Rusini podolscy przy ogniach ⁴⁾, przypominając tem polską sobótkę z nad Ra-

by ¹⁾, owe wreszcie uczyty, obfitujące w miód i piwo, o których wspominają polskie pieśni ²⁾, znajdujące potwierdzenie w stołach biesiadnych podolan galicyjskich ³⁾. Bądź co bądź jednak ta białocerkiewska sobótką z przed lat kilku-dziesięciu dawała jeszcze potężny, przepiękny obraz. A dziś? Dziś wszystko to żyje już tylko w podaniu: dziewczyny pamiętają opowiadania matek i babek swoich, ale same, o ile wogóle obchodzą Kupalę, bo nie we wszystkich już wsiach to czynią, — poprzestają na puszczaniu wianków na wodę ⁴⁾ i odśpiewaniu kilku pieśni, a i to tylko o tyle, o ile sobótką wypadnie w dzień, w którym śpiewy nie są „grzechem“.

*

Jeszcze mniej śladów pozostawiły po sobie dawne obrzędy pogrzebowe. Tylko przez zestawienie świadectwa Nestora o pogrzebie kijowskiego kniazia Włodzimierza z wiadomościami o dzisiejszych pogrzebach w sąsiednich powiatach czechryńskim i humańskim ⁵⁾ domyślać się możemy, że niegdyś i na polu Perepiety odwiecznym zwyczajem wieziono zmarłych na mogiłki w saniach, a przez zestawienie innych świadectw historycznych ze zwyczajami, zachowywanymi do dziś dnia w niektórych okolicach Rusi, wysnuć możemy wniosek, że i tu niegdyś najmowano płaczki ⁶⁾, rzucano do trumny

¹⁾ Porówn. obszerny i szczegółowy opis podany przez J. Moszyńską w „Zbiorze wiadomości do antropologii kraj.“ V, 24—43.

²⁾ Piszczalka, fujarka. Innych narzędzi muzycznych ludowych prócz piszczalki i liry tutaj nie spotykałem.

³⁾ Lud II, str. 214. Niederle, Slov. Star. Od-dil kulturni, 1912, tom I, str. 107 i d.

⁴⁾ Bałwany zwane Kupalem i Mareną (Die öster.-ung. Monarchie in Wort u. Bild. — Galizien“, Wiedeń 1898, str. 420). Uderzającym jest, że jak pod Białocerkwią drzewko kupalne zwano Kupajlem, tak w Charkowskiem podobne drzewko zowią Mareną („Trudy XII arch. sjezda“ II, 511).

¹⁾ J. Świętek: „Lud Nadrabski“ 1893, str. 112.

²⁾ Porówn. np. Gloger: „Pieśni ludu“ Nr. 52.

³⁾ „Die öster.-ung. Monarchie“ ib. 420.

⁴⁾ Wianki puszczają na deseczkach z zapalonymi świeczkami; w którą stronę wianek popłynie, w tę dziewczyna zamąż pójdzie. Starsze niewiasty opowiadają o wróżbie, związanej z dawnymi skokami przez ogień: dziewczyna, która przeskoczy i nie uderzy się o polana, wyjdzie wkrótce za mąż. Porówn. wierzenie połud.-słowiańskie: chłopiec, któremu uda się przeskoczyć przez ognisko świętojańskie, ożeni się tegoż roku. (Zmigrodzki: „Lud Polski i Rusi śród Słowian i Aryów“. Ks. I, Obrzędy weselne, 1907, str. 180).

⁵⁾ Niederle: „Slov. St.“, str. 269—272, a zwłaszcza 271 uw. 1.

⁶⁾ Ib. 247.



pieniądz dla dyabła¹⁾, w pewne dnię karmiono dusze zmarłych²⁾. Dzisiaj wszystkie te obyczaje zanikły przynajmniej o tyle, że przy powierzchni poznawaniu kraju nic się o nich nie słyszy. Pozostało tylko świadectwo rozkopanych mogił, wedle którego w Kijowszczyźnie niezmiernie wczesnie, bo już około IV w. poczęto chować ciała niepalone, a na całej Ukrainie w IX—X w. palenia zwłok zupełnie zaniechano; jest to szczególnie niezmiernie wagi dla ogólnej charakterystyki tych krain, jeżeli zważymy, że w sąsiednich puszczech zwyczaj palenia zmarłych panuje jeszcze w X, a nawet XII wieku³⁾.

*

Nie o wiele lepiej od pogrzebowych dochowały się w Wasylkowskim obrzędzie weselne. Na szczęście w porę zdołano ocalić od zupełnego zapomnienia wiele ukraińskich zwyczajów, a zgromadzony materiał pozwala dość dokładnie odtworzyć obrzęd pierwotny. Zamiast więc do nieskończoności pomnażać liczbę suchych i powtarzających się opisów — a jest ich z samej tylko Małejrusi przeszło dwieście — podam tu ogólny przegląd najważniejszych ukraińskich zwyczajów weselnych, których przeżytki zachowały się jeszcze na Perepietowem polu i w jego najbliższej okolicy.

Ponieważ sam ślub jest przede wszystkim połączeniem dwojga ludzi⁴⁾, nic więc dziwnego, że owo połączenie znajduje najsilniejszy wyraz w ślubnym obrzędzie. Za pomocą najrozmaitszych symbolicznych czynności starano się ów akt połączenia ujawnić, uprawomocnić lub przez użycie odpowiednich środków magicznych wzmocnić. Tą drogą powstał cały szereg zwyczajów weselnych, z których trzy najważniejsze są następujące: połączenie rąk obojga ślubujących, wzajemne obdarzanie się młodych rytualnymi upo-

minkami i pokładanie przed nimi obrzędowego pieczywa z zatkniętem weń drzewkiem.

Połączenie rąk czyli zaręczyny (z a r u c z y n y), było jednym z najważniejszych aktów wszecharyjskiego wesela¹⁾; na nim to polegał ongi właściwy ślub słowiański²⁾: młodzi podawali sobie ręce nad chlebem, a starszy swat lub swacha związywali je ręcznikiem. Do dzisiaj akt ten przechował się w wielu krajach słowiańskich, na Podolu i Ukrainie jednak połączone rąk często nie związują, a czasem ręce podają sobie nie młodzi lecz ich ojcowie³⁾. Na zasadzie urywka ruskiej pieśni weselnej przypuszcza Żmigrodzki, że młodzi kładli swe

¹⁾ Porówn. rekonstrukcję aryjskiego obrzędu weselnego u Schradera („Reallexicon d. indogerm. Altertumskunde“, 1901, str. 358 i d., oraz „Die Indogermanen“, 1911, str. 80 i d.). Porówn. także odtworzenie tegoż obrzędu przez Hirta (u Niederlego l. c. 74).

²⁾ Gloger: „Obchody weselne“, 1869, str. 91. Żmigrodzki: „Lud Polski i Rusi wśród Słowian i Aryów“. Ks. I. Obrzędy weselne 1907, str. 34.

³⁾ Żmigrodzki, 133.



Fot. K. Moszyński.

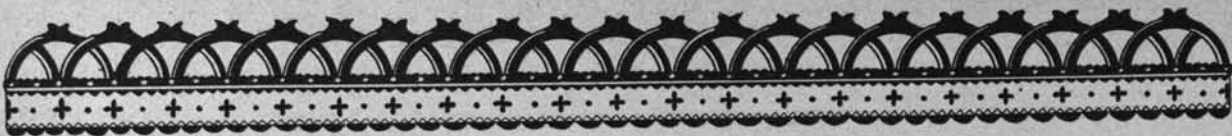
STARA BARYSZPIŁOWA Z KĄDZIŁĄ (W OCZEPKU I „NAMITCE”) — STEFANIN, POW. WASYLKOWSKI.

¹⁾ Ib. 267. Zwyczaj ten jest rozpowszechniony w całej Słowiańszczyźnie i poza nią. Pieniądz wedle tradycji ludowej jest zapłatą za przewóz na tamten świat (Ib. 266). O przewoźniku dusz porówn. Szuchiewicz „Huculszczyzna“ III, 68 pieśń n° 18. — O znalezieniu Cyprea (monety) w grobie w pow. humańskim ob Antonowicz „Archeolog. karta Kijewsk. gub.“ 128.

²⁾ Czubiński: „Trudy etnograf. statisticznojskiej ekspedycji w zapadnoruskij kraj III, 27 ib.

³⁾ Niederle, l. c. 255 i d.

⁴⁾ Porówn. litewskie jungtūves (ślub) od jungti (łączyć).



HANA BARYSZPIŁÓWNA — STEFANIN, POW. WASYLKOWSKI. fot. K. Moszyńska.

dłonie na połączone ręce rodziców¹⁾; o podobnym zwyczaju świadczyć się zdaje pieśń weselna z Perepietowego pola, poczynająca się od słów: „Zaruczona ta Hannoczka zaruczona, położyła biłu ruku na poruku“²⁾.

Dalszy akt weselny — obdarzania się wzajemnie młodych — służy także do wzmocnienia ślubnego przymierza, wedle bowiem starodawnych pojęć, kto przyjmuje dar, ten zawiera ścisły moralny stosunek z ofiarodawcą³⁾.

¹⁾ Urywek ten w tłumaczeniu tegoż autora brzmi: „zmówiona Marysia położyła rękę na zarękę“. Żmigrodzki, l. c. 135.

²⁾ Rulikowski, l. c. 201.

³⁾ Sartori „Sitte u. Brauch“, 1910, I, 57. Porówn. Gloger, l. c. 88.

U Ukraińców, jak i u pozostałych Słowian, młoda darowuje młodemu własnoręcznie uszytą koszulę, otrzymuje zaś od niego obuwie¹⁾. O tem obuwii tak śpiewa pieśń podwasylkowska: „Użèż nasza Hanna zwińczana! Czerwony czobitoczki na nozi, szczo kupyw Andryjko w dorozì. Oj u Kijowi kupowano, a w Wasylkowi pidkowano, swojej Hãnoczci podarowano“.

Dziś, kiedy mnóstwo zebranego materiału pozwala na dokładne rozejrzenie się w przedmiocie, można uważać za pewnik, że chleb weselny czyli korowaj był w ścisłym związku z panną młodą²⁾, drzewko zaś weselne z młodym³⁾; zatem zatknięcie owego drzewka w korowaj lub w chleb⁴⁾ również można uważać za akt symbolizujący połączenie młodych. Punkt ten jest jednak niezmiernie zaciemniony przez skrzyżowanie się kilku zwyczajów zupełnie odmiennego pochodzenia: drzewko weselne płące się częstokroć do niepoznania z gałązką, zwaną wieńcem panny młodej, oraz różdżką-godłem starosty weselnego, a chaos powiększa jeszcze wytworzony w wielu okolicach zwyczaj wypiekania korowaja nie tylko dla młodych ale i dla młodego; jest to zapewne zwyczaj wtórny i powstał, być może, dopiero po zupełnym zapomnieniu właściwego znaczenia omawianych symbolów, jako *pendant* do istniejącego obyczaju pierwotnego.

¹⁾ Porówn. także Sartori l. c. 56. Według tego autora także obrączka ślubna była pierwotnie darem młodego dla młodej. Ib. 57.

²⁾ Żmigrodzki l. c. 168, 194, 206.

³⁾ Ib. 52—53.

⁴⁾ Ib. 45, 141—142, 207; Gloger, l. c. 139, 160. Bardzo ważny jest szczegół, że nawet w Bretonii odnajdujemy ciasto weselne z zatkniętą wień gałązką (Żmigrodzki, l. c. c. 540). O korowajach, ozdobionych gałęzmi, ob. tamże str. 45, 48, 205; Gloger 139. Najczęściej przystrajany bywa w gałąź tylko korowaj młodego. Żmigrodzki, l. c. 59, 81, 156. Gloger, 151.

D. N.



Władysław Zahorski.

Barbakan Ostrobramski i baszta katedralna w Wilnie.

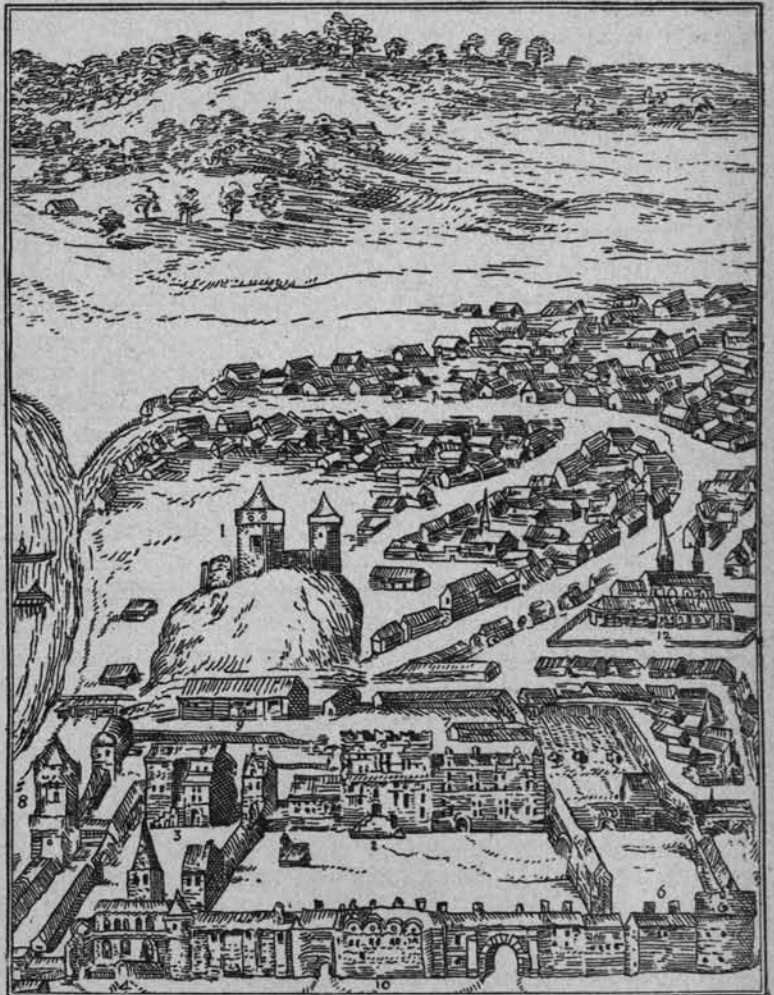
W Nr. 45 „Ziemi“ znajduje się niezmiernie ciekawy przyczynek p. Wacława Studnickiego do topografii dawnego Wilna. Znaleziony przez niego we Wrocławiu w bibliotece miejskiej plan Wilna z r. 1648 ma dla badaczy pamiątek grodu giedyminowego doniosłe znaczenie, to też p. Studnickiemu należy się wdzięczność za wydobycie z kurzu archiwalnego cennego dokumentu. Właściwie nie jest to plan miasta, lecz plan jego murów obronnych, sporządzony prawdopodobnie dla celów strategicznych. Na planie dokładnie są oznaczone mury, opasujące miasto, i bramy, przez co ostatecznie zostają usunięte wątpliwości, które niekiedy powstawały u piszących o Wilnie względem położenia bram miejskich. Zupełnie nową wiadomością, poniekąd niespodzianką, jest stwierdzenie faktu, że za Ostrą Bramą był barbakan na wzór rondla krakowskiego przed bramą Floryańską. Istnienie barbakanu zostało stwierdzone przez znalezienie jego fundamentów w roku zeszłym podczas robót kanalizacyjnych.

Pozwolę sobie jednak uczynić parę uwag, związanych z artykułem p. Studnickiego.

Autor artykułu, pragnąc dać dowód, że barbakan istotnie istniał przed bramą Miednicką czyli Ostrą (choć szukać nowych dowodów było zbyteczne wobec oznaczenia barbakanu na planie i odkrycia jego fundamentów) podał reprodukcję obrazka Matki Boskiej Ostrobramskiej, na którym, według jego zdania, znajduje się wyobrażenie omawianego barbakanu. Z tem twierdzeniem szan. autora zgodzić się nie mogę. Obrazek nie należy do rzadkości, jest dość rozpowszechniony. Rycina była dołączona do pierwszej edycji „Relacji o cudownym obrazie N. Maryi Panny“ i t. d. ks. Hi-


laryona od św Grzegorza z 1761 r., a później była kilkakrotnie reprodukowana (np. w książce ks. Wacława kapucyna: „O cudownym obrazie Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej w Wilnie“, Kraków, druk Anczyca, 1897 roku, str. 24.

Obrazek przedstawia obraz cudowny na murze Ostrej Bramy. Dokoła są wyobrażone cuda, które tu miały miejsce. U spodu widzimy nie barbakan, jak sądzi p. Studnicki, ale dolną część bramy z przylegającym do niej murem zębatym, w chwili gdy na Szwedów bluznierców padają ciężkie drzwi bramy. Wspomnia-



Pg. planu Brauna.

ZAMKI WILEŃSKIE W XVII W.



ny wyżej ks. Hilaryon tak o tym cudzie opowiada: ¹⁾

„Roku p. 1702, Karol XII król szwecki, Miasto Wilno opanowawszy, wszystkie bramy Wileńskie swoimi żołnierzami dla straży osadził. Między którymi i Ostro-Bramę, Matki Najświętszey cudownym obrazem sławną, opatrzył strażą. Niektórzy rozpustni żołnierze w nocy wartę odprawiający, nie tylko zwykłe nabożne piosneczki przed Obrazem śpiewać, zabraniali; owszem za nic ważąc honor Panny Najświętszey heretyckim obyczajem z naygrawaniem szkaradne piosnki śpiewać i Pannę Najświętszą naśmiewiskiem wzywać ważyli się. Lecz BÓG Przedwieczny honor Matki swojej sprawiedliwą windykował zemstą, że ci bluźniercy niespodzianą występków swoich odebrali karę, albowiem d. 14 kwietnia z wielkiego Piątku na Sobotę rano, gdy się przy ogniu czterech tych bluźniercy grzało w samej Bramie, niespodzianie same przez się Panny Najświętszey mocą drzwi z zawias wzruszone, których ledwie dziesięciu ludzi poruszyćby mogło, z wielkim hukiem na nich upadły i dwóch z nich na samym że występku miejscu doczesną (a pono i wieczną) złożyły śmiercią. Dwa zaś do Obozu za Wilią stojącego zawiezieni wkrótce nieszczęśliwą duszę wyzionęli, zemsty Boskiej nie uszli“.

Ten właśnie cud jest wyobrażony na omawianej rycinie. Z obu stron bramy znajduje się mur, opasujący Wilno, a za nim wieże kościołów.

Nie mogę również zgodzić się ze zbyt kategorycznym twierdzeniem p. Studnickiego, iż okrągła podstawa dzisiejszej dzwonnicy katedralnej była jednym z bastyonów muru obronnego. Pierwszy rzucił tę myśl prof. Michał Homolicki, który opierał się na bałamutnym planie budowniczego Rossiego z końca XVIII w. Nie będę twierdził, że, jak upewniają Narbutt i inni, była to wzniesiona przez Swintoroga baszta przy świątyni Perkunasa, ponieważ oprócz związanych z basztą podań, za mało jest na to dowodów. Sądzę jednak, że baszta jest od muru obronnego znacznie starsza. Przypuszczenie swoje opieram na następujących danych. Cegły, użyte do budowy baszty, są bardzo stare i mają rozmiary znacznie większe od wyrabianych później. Sama budowa jest niekształtna, chropowata, gdy tymczasem mury

i bramy, wznoszone na początku XVI w., były dziełem wprawnych budowniczych, tworzonem według zasad architektury, jak o tem świadczy Ostra brama i rysunki akwarelowe Smuglewicza. Na podanym w „Ziemi“ planie wrocławskim baszta istotnie jest oznaczona w zachodnio-północnej części muru przed kościołem katedralnym, ale na całej linii muru, opasującego miasto, drugiej podobnej baszty niema, bastiony zaś przy załamaniach ściany (np. na prawo od Ostrej bramy na konnym rynku) są oznaczone występem na linii. Dziwnem byłoby wznieszenie jednej tylko takiej baszty strażniczej, zwłaszcza w miejscu może mniej od innych niebezpiecznym, ponieważ cały obszar zamków był oblany wodami Wilii i Wilenki, oraz broniony przez potężną twierdzą na górze zamkowej. Powstałoby przypuszczenie, że istniejąca już przed tem baszta przy otaczaniu Wilna murem została do niego włączona. Na planie Brauna z końca XVI wieku (z którego to planu p. Studnicki umieścił na okładce swego przewodnika po Wilnie część, wyobrażającą zamki wyższy i dolny) widzimy, że do baszty dość wysokiej i przykrytej daszkiem stożkowatym przylega od strony południowej dom piętrowy o wystających i sięgających dachu kilku występach w murze. Ten gmach, noszący do końca XVIII w. nazwę domu kriwe-kriwejte, łączył się z piętrowym domem podskarbiego, do którego przytykał dom drabantów. Te trzy kamienice zamykały od strony zachodniej wewnętrzny, czyli główny dziedziniec zamkowy ¹⁾. Że dom krywe-krywejte, a z nim i baszta istniały już w czasie chrztu wilnian w r. 1387, wiemy stąd, że król Władysław Jagiello darował go pierwszemu biskupowi wileńskiemu Andrzejowi Wasille ²⁾. Od tam mieszkali tu biskupi aż do wybudowania nowego pałacu na placu pogasztoldowskim, również przez króla nadanym. Dom ten, w niczem nie zmieniony, na początku XIX stulecia był znany jako dom wikaryuszowski, należał do kapituły i był przeznaczony na mieszkanie dla ubogich księży emerytów. W tym domu mieszkał potem Czeczott, u którego znajdował gościnę Ad. Mickiewicz, gdy z Kowna przyjeżdżał. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie posia-

¹⁾ Relacja o cudownym obrazie N. Maryi Panny i t. d. Wilno, wyd. 1823 r.

²⁾ Na planie Brauna, sporządzonym prawdopodobnie z pamięci, mylnie jest wyobrażony dolny pałac królewski przy wschodniej stronie dziedzińca zdala od katedry. W rzeczywistości znajdował się on od strony północnej dziedzińca, pomiędzy katedrą a górą zamkową.

²⁾ Ks. Kurczewski. Kościół zamkowy w Wilnie, I i II. Przywilej króla Wl Jagie lly.

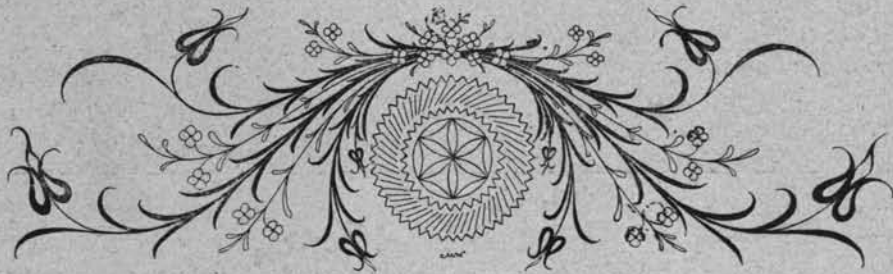
da w swoich zbiorach szkicownik artysty-malarza Kantego Rusieckiego. W szkicowniku znajduje się malowany z natury akwarelowy widok na katedrę i górę zamkową. Widzimy tu również przylegający do dzwonnicy katedralnej dom kriwe-kriwejty, zupełnie taki, jak na planie Brauna. Dom został zburzony już po roku 1850. Nie będę się powoływał na świadectwo hr. Kyburga, posła krzyżackiego do w. ks. Witolda, który w dzienniku podróży¹⁾ tę basztę szczegółowo opisał, ponieważ w ostatnich czasach niektórzy nasi uczeni (prof. Wł. Abraham, Prochaska) podają w wątpliwość autentyczność dziennika, uważając go za późniejszy falsyfikat. Sądzę jednak, że na mocy przytoczonych wyżej danych nie można kategorycznie twierdzić, że baszta przed katedrą została wzniesiona jednocześnie z opasaniem Wilna murem w XVI wieku.

¹⁾ Dziennik hr. Kyburga był przetłumaczony przez Żegotę-Onacewicza, profesora uniwersytetu wileńskiego.

Wszystko przemawia za tem, iż jest ona od niego starsza i istniała już za czasów pogzańskich, chociaż trudno określić, czy stanowiła ona część składową bałwochwalni, czy też służyła do innych celów.

W czerwcowym zeszytacie „Litwy i Rusi“ również znajduje się podobna notatka o rondlu przed Ostrą bramą, w której to notatce autor wypowiada zdanie, że i baszta przed katedrą także była barbakanem. Zapomniał jednak autor notatki, że barbakany wznoszono przed bramami ku skuteczniejszej ich obronie, nigdy zaś w linii murów fortecznych.

Nie wytrzymuje również krytyki dające się niekiedy słyszeć przypuszczenie, że ponieważ dawniej kościoły budowano w kształcie kasztelów, więc i baszta omawiana była jednym z bastyonów katedry. Kościół zamkowy nigdy nie miał własnych murów obronnych, ponieważ znajdował się w obrębie zamku, dostatecznie zabezpieczonego od nieprzyjaciela murami, fosami i wodami dwóch rzek.



Al. Janowski.

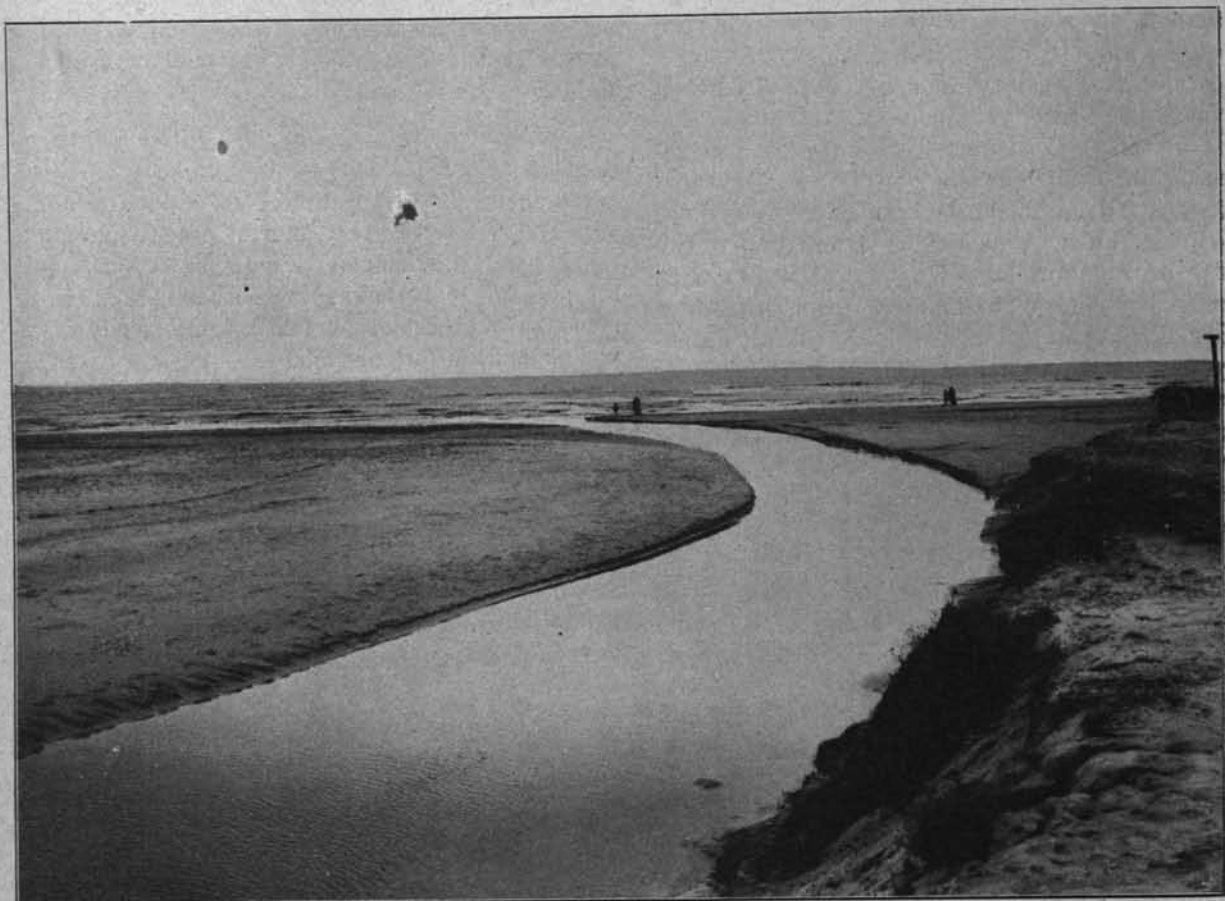
LISTY Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

III. New York.

American Museum of Natural History posiada dwa działy specjalnie bogate: paleontologiczny i etnologiczny, który niejako możnaby nazwać też „paleontologią plemion idyjskich“. Jak bowiem zdumiewają nas te szkielety cudaczných Mososaurów, Dinosaurów, Diplodocusów, Brontosaurów i t. p., wygrzebaných przeważnie w Wyomingu, tak wkrótce zadziwiać będą naszych następców owe przedmioty, zgromadzone z zaginioných plemion: Iroquoj, Penobscot, Cherokee, Seminole, Arapaho, Pawnee, Blachfoot, Comanche, Cheyenne, Navajo, Winnebago i całej masy innych, których skutecznie Stany Zjedno-

czone zgładziły z oblicza ziemi, jak kataklizmy i zmienione warunki życia zniszczyły owych Diplodocusów.

Gdy się mówi o odkryciu Ameryki, zaraz myśl przerzuca się ku hiszpańskiej okrutnej gospodarce, która wyniszczyła całe ludy w Ameryce Środkowej i Południowej. Otóż zupełnie tak samo postępowali Anglosasi w Ameryce Północnej, a chociaż ze swą prezbteryjańską hypokryzją oburzają się oni na Hiszpanów, zarzucając im okrucieństwa, to jednak angielskie wyprawy na Indiany nic a nic nie ustępują hiszpańskim, a w udoskonaleniu środków stoją



UJŚCIE RAŻY DO BAŁTYKU POD POŁĄGĄ, POW. GROBIŃSKI.

fot. K. Kulowiec.

wyżej, bo zresztą odbywały się w „wieku oświecenia“ XVIII i w „wieku ludzkości“ XIX.

Nawet bardzo humanitarne prezydentury, jak Granta lub Lincolna nie obeszły się bez rzezi indyjskich.

W opracowanej na zasadzie źródeł amerykańskich „Treściwej Historii Stanów Zjednoczonych“ p. Józef Sawicki, redaktor nowojorskiego „Robotnika“, wielokrotnie podkreśla te okrutne fakty. Jakkolwiek Indianie przez osobną bullę papieża Pawła III (1535) zaliczeni zostali do rodzaju ludzkiego, jednak obchodzono się z nimi zawsze nie po ludzku.

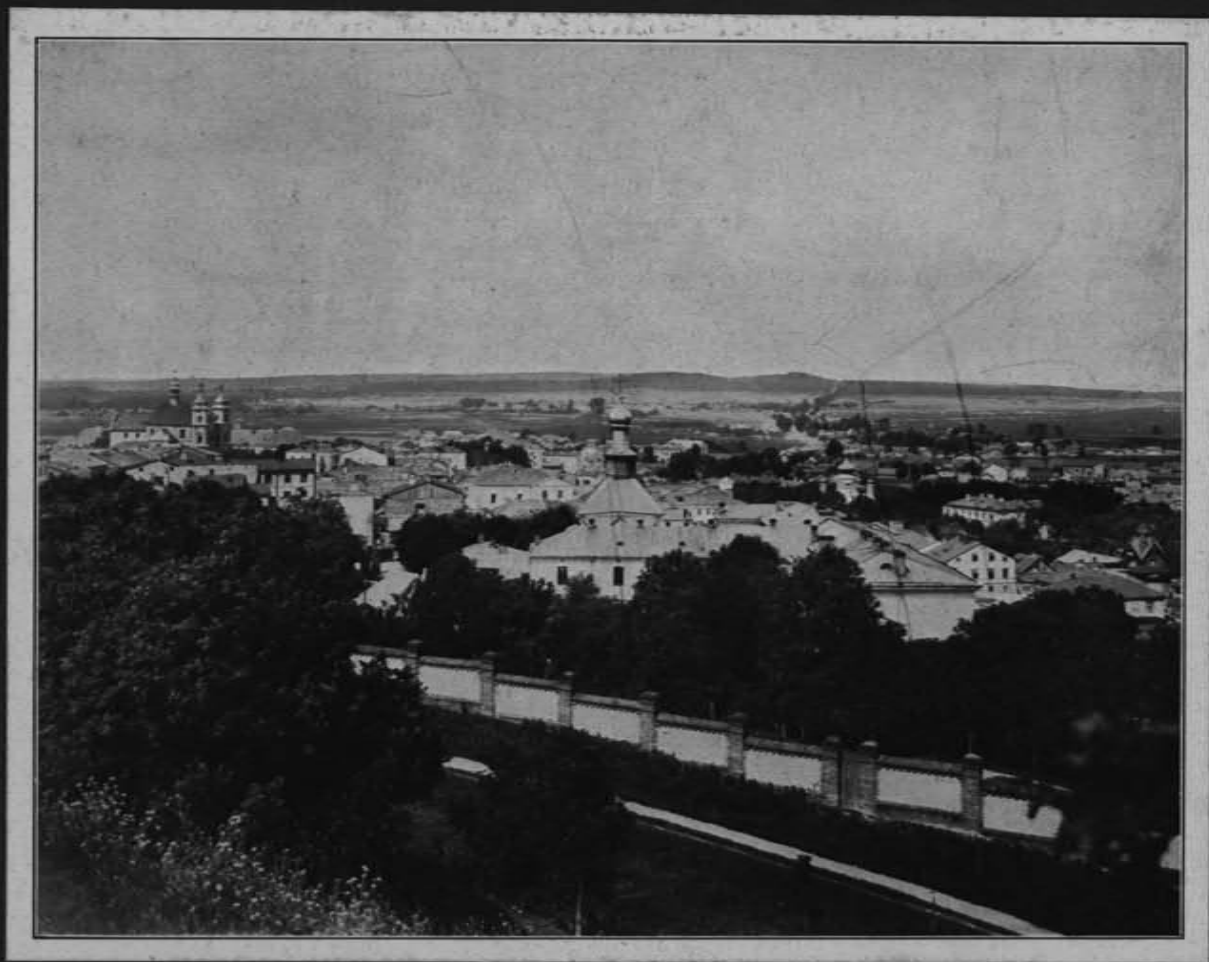
„Rzezie masowe, zwane szumnie wojnami indyjskimi, odbywają się stale to w tej, to w owej miejscowości aż do dzisiejszych czasów; w XVIII stuleciu liczba czerwonoskórych przekraczała 800,000, dziś zaś nie dochodzi nawet do 250,000“. Rząd Stanów Zjednoczonych spędził Indian na ściśle ograniczone „rezerwy“, z których im wyruszyć nie wolno, nawet płaci im miesięczne pensye, które Indianie przepijają, ginąc masowo na suchoty i inne za-

zaraźliwe choroby, jakich im dostarczyła cywilizacja.

Doprowadzone do rozpaczki plemię Pequotos w 1636 r. chwyciło za broń. Osadnicy z Connecticut skutecznie zwalczyli ruch i „całe plemię, liczące 10 tysięcy głów, zostało wytępione do szczytu“. Drugą wojnę wówczas podniósł w Massachusetts królik indyjski Filip. I tu biali zwyciężyli: „starczy, kobiety i dzieci czerwonoskórych były wybite, zdrowi mężczyźni sprzedani do niewoli na wyspy Bermudzkie, syna króla Filipa sprzedano, a jego samego powieszono“. W 1763 r. plemiona Ottawa, Seneca i Chippewas ruszyły przeciw Anglikom... i zostały wytępione.

„Ojciec Ojczyzny“ George Washington za pomoc, udzieloną przez Indian Anglikom w czasie wojny o niepodległość, wydał rozkaz „wytępienia całej ludności czerwonoskórej“, a gen. Sullivan ściśle ten rozkaz wypełnił: mordowano wszystkich, nie oszczędzając nawet niemowląt.

W 1817 r. gen. Harrison wytępił doszczę-





KRAJOBRAZÓW.



fot. Al. Janowski.

BRZEZ PUSTYNI BŁĘDOWSKIEJ, POW. OLKUSKI.

tnie Indian nad rzeką Wabash. „Na wszystkich terytoryach, nim stały się stanami, odbywała się zawsze ta sama operacja: wytepienie Indian”.

W 1857 r. rząd waszyngtoński polecił Indianom wynosić się z Georgii i Michiganu, wyznaczając im gdzieindziej ubogie rezerwacje. Indianie się oparli. Gen. Scott wyruszył przeciw nim, czerwonoskórcy zostali zwyciężeni, resztki ich pod eskortą wojska przeniesiono do wyznaczonych rezerwacji w stanie Onlahoma, a przez drogę 4,000 mężczyzn z plemienia Cherokeeów padło pod bagnietami żołnierzy za nieposłuszeństwo w marszu. Tu należy zaznaczyć, że plemię Cherokeeów było spokojne, ucywilizowane, rolnicze, posiadało szkoły i gazety.

Taki sam los spotkał plemię Seminolów we Florydzie: kazano im oddać ziemię i dobytek, a samym wynosić się na zachód. Seminole chwycili za broń pod swoim wodzem Osceolą. Gen. Scott, załatwiwszy się nad Michiganem, zajął się Seminolami, a po nim gen. Je-

sup zaprosił Osceolę na narady nad pokojem, a gdy wódz indyjski pod białą flagą przybył do namiotu, okuto go w kajdany i rzucono na głodową śmierć w lochach fortu Moultrie. Pozbawione wodza plemię zniszczono, a resztki wyeksportowano za Missisipi.

Abraham Lincoln, prowadzący na południu walkę o oswobodzenie Murzynów, na północy w 1862 wyniszczył całe plemię Sioux w Dakocie. Część ich zginęła z bronią w ręku, a ci, którzy w liczbie paru tysięcy dostali się do niewoli, z wyroku sądu wojennego zostali powieszani.

W 1871 r. za prezydentury Granta wytepiiono Indian nad Oregonem, a w 1876 roku w Montanie, w 1885 gen. Milles zwyciężył pomyślnie półnagich Apaszów w Arizonie, a Cheyeniów w Arkansas.

Oto dzieje ostatnich czasów nieszczęśliwych plemion czerwonoskórych. Czy ta zdegenerowana, zdemoralizowana resztką wymrze już bez słowa protestu, czy też jeszcze chwyci kiedy za broń w beznadziejnej walce — nie



wiadomo. Indyanina i bizona tylko po muzeach będzie można oglądać. Już dziś w Hippodromie nowojorskim produkuje się Jock White Eagle (Biały Orzeł) „Original American“, jak głosi afisz, a szczyt czelności Jankesów stanowi nowa pięciocentówka, bo ma z jednej strony bizona, z drugiej Indyanina i napis: „Liberty“, co chyba ozna-

cza, że dzięki przezornym rządóm anglosaskim Ameryka jest zupełnie wolna od Indyan i bizonów.

A na czem my zapalamy swoje młodzieńcze umysły? Na „Duchach puszczy“ i t. p., gdzie sympatyje dziecinne stają zawsze przeciwko tym „okrutnym, dzikim Indyanom“.



Cyprian Apanowicz.

Frycowe na Kujawach.

Między obchodami zwyczajowymi, jakie dawniej zachowywała ludność wiejska przy pracach polnych, a które jeszcze teraz, jak iskierki w gasnącem ognisku, pojawiają się gdzieś, ciekawe jest tak zwane „frycowe“, czyli obchód przyjęcia do grona stańników młodego parobczaka, pierwszy raz stojącego do kosy. Za to przyjęcie jest on obowiązany wykupić się, a jak zwykle po dworach — wyręcza go w tem gospodarz chlebowadca.

W oznaczonym dniu już od rana między robotnikami obiegła wieść, że Jaśka mają frycować, i umówiono się, która z dziewczyn ma go wykupić.

Wieczorem po zejściu robotników z pola, nowicyusz pozostaje tam, dopóki starsi wraz z muzyką nie przyjdą po niego. Na polu kładą mu na głowę koronę ze zboża i kwiatów polnych, uplecioną przez dziewczęta, urządzają nad nim rodzaj baldachimu z kos, osadzonych prosto na drzewcach, i całe grono z muzyką na czele w asystencji dwóch niby kozaków, skaczących zamiast na koniach — na drążkach od kos, z pyłami słomianemi w rękę, pilnując porządku i strzegąc prowadzonego „wilczka“, podchodzi do dworu.

Przed dworem występuje z oracją starszy kośnik, jako opiekun młodego: że prowadzą pannę „wilczka“, który dotąd zajmował się tylko łapaniem kur i kaczek, ale teraz musi zabrać się do roboty, chociaż niema do tego wielkiej ochoty. Gospodarz zdejmuje z głowy koronę,

a opiekun robi przygotowania do należytego przybrania adepta — szycuje i ostrzy instrumenta do strzyżenia i golenia. W czasie tych przygotowań wilczek zręcznie wymyka się i ucieka. W pogoń za nim udają się kozacy na swoich drewnianach koniach, po pewnym czasie przyprowadzają uciekiniera — sadzają go na ostrym końcu wbitego w ziemię strychółka¹⁾, i opiekun przystępuje do strzyżenia włosów, zamiast nożyc używając dwóch strychółków, potem następuje golenie, przy czem pędzelek do namydlenia brody zastępuje miotła do zmiatania, zmaczana w kubie wody, a brzytwę zastępuje także strychótek. Po tej operacji wilczek, żeby przekonać się, czy został dobrze ostrzyżony i ogolony, każe podać lustro, któstanowią plecy jednego z najtęższych towarzyszków. Przy przygotowaniach do dalszej ceremonii wilczek znów zręcznie wymyka i ucieka, poszukiwania „kozaków“ są i tym razem skuteczne i sprowadzony wilczek ułożony zostaje na ławie i w pozycji leżącej wysłuchuje nowej oracyi opiekuna, który, ubolewając, że mu tyle robi kłopotu i zmartwienia, cytuje przepisy, jak się ma obchodzić z kosą, żeby nie kaleczyć ani siebie ani towarzyszy, żeby nie ciął z barana²⁾, aby nie krzywdzić pana i t. p. Wten-

¹⁾ Strychótek — drewniana oselka do ostrzenia kosy.

²⁾ Ciąć z barana — pozostawiać wysokie rżysko i niedocięte zboże.



czas jedna z dziewczyn rzuca na leżącego swą chusteczkę, co oznacza, że go wykupuje. Oracya kończy się słowami: „byłeś dotąd wilk szkodny, a teraz jesteś kośnik słuszny“ — i tak jak przy pasowaniu na rycerza dawniej uderzano młodzieńca mieczem, tak tu następuje uderzenie słomianem powróstem. Poczem następuje poczęstunek i tańce, trwające późno w noc.

Dawniej takie obchody były sympatyczniej-

sze, bo odbywały się z udziałem młodzieży mieszcowskiej, prawie od dziecka spełniającej różne zajęcia we wsi — dziś ma do tego pretensyę i robotnik sezonowy, najmowany czasowo, który po ukończeniu żniw idzie daleko między swoich i może nie pokaże się więcej we wsi, a, niestety, obchody utrzymują się jeszcze nie wskutek poszanowania tradycyi, lecz a w nadziei na suty poczęstunek i zabawę.



Helena Nuzikowska.

BISKUPIE MIASTECZKO.

8)
(dok.)

Przed południem panna młoda w wianku, z kolorowemi wstążkami na głowie czekała z „drużkami“ na pana młodego i gości. A gdy się wszyscy zbrali, usiedli starsi wokoło pod ścianą główną, rozciągnięto kobierczyk i młodzi uklękli do błogosławieństwa. Po przemowie starosty każdy ścisnął ich za głowę i wcisnął „młodemu“ pieniądze do ręki na dobry początek. Potem ruszyło wszystko do kościoła. Na przedzie jechała „muzyka“, potem — pan młody, otoczony drużbami na koniach, następnie panna młoda ze starszemi drużkami, za nimi starosta i staroscina i inni parami, a na końcu ci, co pary nie mieli. Przed całym orszakiem harcował „dziad“ na koniu, w słomianej na głowie koronie, w butach słomą okręconych, w kożuchu na wierzch wywróconym. Konia głowa też była sterczącą słomą ubrana, co wielce ucieśźnie wyglądało, gdy dziad zaczął harce i figle wyprawiać.

Po ceremonii kościelnej powrócił orszak do domu panny młodej, ale tu już drużbowie w półkole zagrodę z jodeł ustawili, i dopiero kiedy wyszła zapłakana matka na powitanie młodych, niosąc chleb i wino na tacy, i kiedy pannie młodej lnu na głowę nasypiano, aby się jej dobrze darzył i zawsze był długi i cienki jako jej włos, rozgrodzili drużbowie zaporę. Wtedy młoducha chwyciła flaszkę z winem i kwoli zabawy przrzuciła ją przez dach. Ale już starszy drużba wśród radosnego wisku¹⁾ schwycił ją tak zręcznie, że i flaszka się nie stłukła i wino nie wylało. Tymczasem goście weszli do domu,

a dziad pchał się przez okno ku wielkiej radości dzieci, a już wszyscy śmieli się do rozpuku, kiedy go drużbowie ściągnęli za nogi i zamknęli w komorze. Słysząc tam było jego płacz i bożekanie, póki go nie puszczono. W izbach stały już zastawione stoły we dwa rzędy. Na stole piętrzyły się stopy pokrajanych bułek, placków i chleba, na talerzach dymio porozdzielane mięso z podlewą¹⁾. Nie dano się długo zapraszać; goście jedli do syta, bo stary burmistrz nie żałował i zabił wołu i świnię i trzy owce. Były i „bobalki“²⁾ i „działy“³⁾ i kapusta z kielbasą, wszystko czego muszyńska dusza zapragnąć mogła. Nawet chodakom, tłoczącym się w sieni, rozdawano po kawalku „bulanika“⁴⁾. Niejeden tam i skwarował⁵⁾ w kuchni, choćby kluskę ziemniaczaną lub wymazał jaką miskę, gdy dziewczki i gospodynie „odrajdały“⁶⁾ na chwilę garnków. Niejednego też „przehajsnęła“⁷⁾ która z kobiet, gdy go na kwarze dopadła, ale chłopaki potrafili się tak schytrować, a niejeden tak śmiałkował, że nie tu to tam zawsze coś oblizali. Po jedzeniu zaczęły się tańce. Każdy chciał „po-

¹⁾ Sos.

²⁾ Kluski pszenne, suszone a potem gotowane i polane miodem.

³⁾ Ciasto na mleku w platy pokrajane, gotowane, polane masłem i posypane serem.

⁴⁾ Placki z tartych ziemniaków surowych, upieczone w piecu na liściu kapuścianym, posmarowane masłem.

⁵⁾ Łasować.

⁶⁾ Odejść.

⁷⁾ Kijem przeciągnąć.

¹⁾ Pisku.

hipkać“ (poskakać), wykrzykiwano też wesoło: hop siup, hopa siupa, tuj daj dom! Panna młoda jednak nie tańczyła, czekając na oczepiny.

Już dobrze wieczorem wniesiono pannie młodej „na dar“, od družczek i družbów kolczastą wiszkę tarninową, której kolce nadziane były jabłkami, orzechami, słodkiem ciastem, ubrane w kolorowe gwiazdki z buraków, we wstążki i kolorowe papierki. W niejednym też jabłku, orzechu lub ciastku był wrażony¹⁾ pieniądz. Dziwowali się ludzie pięknej wiszce, a tu za nią wniosły družczki jeszcze sześć pomniejszych wiszek, które im jednak panna młoda w darze odstąpiła. Przy wręczeniu „daru“ młodusze śpiewano pieśni pobożne trzy, a potem to już jak kto umiał. Po oczepinach rozpoczęły się tańce na nowo z udziałem panny młodej. Przez trzy dni huczał dom burmistrza szumnym weselem, a po tygodniu odbyły się nie mniej huczne przenosiny panny młodej.

*

W trzy miesiące potem czuchrano znowu na gwałt podłogę w domu starego burmistrza i stół obrusem nakrywano, ale już nie na weselną uroczystość. Staremu burmistrzowi zbliżał się koniec i posyłano po księdza. Zrobiła mu się skądciś kurcza²⁾ wielka na karku, coś jakby boleśnica³⁾ lub czarny pyrszcz, i nie pomogła i maść szoldrowa⁴⁾, przyszło mu ochobić⁵⁾ ten świat, przyszło mu skapnąć⁶⁾ niebożątku. Po spowiedzi chory tyle miał sityj-szcze, że błogosławił wszystkich porządkiem, ręce kładł na głowę i krucyfiks dawał do pocałowania. Jakoż koło północy zmarł — zeszedli się sąsiedzi, aby burmistrzowi oddać posługę, umyć go i ubrać tak, aby i po śmierci wyglądał dostojnie⁷⁾ jak za życia. Na ustawionym katafalu rozścielono słomę, ułożono na niej zmarłego i przykryto prześcieradłem. Tym-

czasem krewni umówili się z bratczykami¹⁾ cechowymi o asystę, o światło; cech rzeźnicki miał przejść za darmo, gdyż nieboszczyk był jego starszym, ale dwum innym zapłacono, aby tylko pogrzeb odbył się tak, jak należy.

Przez dwa dni leżał nieboszczyk pod główną ścianą, a obok stały stoły dla gości, przy których siedzieli, śpiewając jedną noc i drugą nieboszczykowi, częstowani wódką i chlebem. Nieraz, gdy się zmęczyli, opowiedział niektóry i bajkę, nawet ucieszną, boć to przecie nie grzech ani grubiaństwo i nieboszczykowi nie uchybia. Ile razy zaś zadzwoniono na „Anioł Pański“, zaświecono wszystkie świece, schodziło się krewnych i sąsiadów wiele, i tak tłumem od-mawiano go przy zwłokach. Trzeciego dnia rano przed mszą świętą przyniesiono trumnę²⁾, ułożono w niej nieboszczyka, dano mu ziela, święconego na Matkę Boską Zielną, pod głowę, dała mu inna cztery złp., książek do nabożeństwa i po pokropieniu ruszył orszak pogrzebowy do kościoła. Nieśli trumnę z narzucenym różańcem sami starsi cechowi, ponieważ zmarły był ich kompanionem, inni bratczy-kowie asystowali obok ze świe-



MUSZYNIANKA

cami w rękę. Po mszy świętej i egzekwiałch uroczystych ksiądz, który prowadził już przedtem orszak, poprowadził go teraz na cmentarz. Po modlitwie i pokropieniu zaczęto opuszczać trumnę do grobu, a starsi zaintonowali pieśń: „Zmarły bracie z tobą się żegnamy“. Dopieroż rozległ się lament i płacz wdowy i dzieci. „Cieszyłam się w tobie mężu mój, cóż mi teraz za panowanie w tym ożałbiałym domu“, wołała wdowa po nieboszczyku i gwałty robiła takie, że nie było rady. Z trudem ją ludzie od grobu odciągnęli. Nareszcie grób zasypano, ludzie poczęli się rozchodzić, a przechodzących wedle domu brat nieboszczyka i zięć zapraszali na stypę, na wódkę, na wino i chleb. Znowu zgromadzeni goście śpiewali pobożne pieśni, już w uprzątniętej stancyi, bo podczas pogrzebu jałmużnice i jałmużniki³⁾ spalili kata-

1) Wsadzony.

2) Narośl.

3) Czyrak.

4) Z szynki.

5) Opuścić.

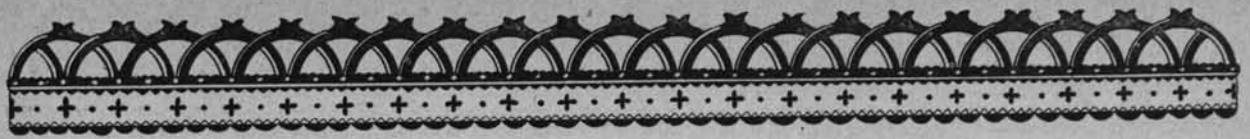
6) Umrzeć.

7) Ładnie.

1) Członkowie cechu.

2) Trumnę.

3) Dziadówki i dziady.



falkową słomę i ten kawałek chleba, który leżał na stole podczas ostatniego posiedzenia, i uprzętnęli wszystko do czysta. Porozchodzono się prędko, bo to nie polityka ¹⁾ siedzieć długo, gdy tam może rodzina miała swoje sprawy i interesy.

*

Niedługo potem wprowadziła się do burmistrzowego domu córka zamężna, nowi gospodarze rozpoczęli tu gazdować, a w kilka miesięcy potem i nowe życie zakwitło w kolebce. I znów stary dom napełnił się gwarem, bo trzeba było dziecku chrzciny sute wyprawić, że to było i pierwsze i nie z byle jakiej rodziny. Przybyli więc ojcowie chrzestni, aby „zabrać żydka do kościoła, a przynieść chrześcijanina“. W kościele po chrzcie obnieśli dziecię wedle zwyczaju trzy razy koło wielkiego ołtarza i położyli na topniach chwilę, sami modląc się o błogosławieństwo boskie dla niego. Na brzegu ołtarza złożyli potem pieniądze dla „kościelnika“ i wrócili do domu, mówiąc zaraz z progu: „wynieśliśmy żydka, a przynieśliśmy chrześcijanina“. Dostał też chrześniak zato pięknego płótna od matki chrzestnej i dwie strucle z przedniego ciasta, a od ojca chrzestnego dukata w złocie, bo niebylejaki był chrześniak i niebylejacy ojcowie chrzestni.

Zasiedli znowu wszyscy do gościny. Dowcipkowali i zabawiali się przystojnie, ale już najwięcej „kumeczka“ Antoniowa z „krzywym“ Buszkiem, tak, że ino ich było słychno, a drudzy obok jeno się śmieli, a co nieco dogadywali.

*

Tak to było ongi w Muszynie. Dziś je-

¹⁾ dobre wychowanie, znalezienie.

szcze pozostało coś niecoś z dawnego życia, ale coraz tego mniej.

Zato gdy księżyc „na młodziku“ stoi nisko nad domami, oświecając nisko górne części domów, w mrocznej głębi uliczek szeroko rozparte bramy zaczynają pogwarzać z cicha i do brotliwie. Hej! napatrzyły się one różności i nasłuchały wiele. Niktby tu nie zgadł, co się w tych sennych domach działo, co tłumilo się od lat dziesiątków po międzuchach, co tam dużyło się po pójdach. I śmieją się stare kumoszki do rozpuku w ciemnowym świetle miesiączki, aż gdzie tu, gdzie tu, trzaśnie szeroka szpara między spojeniami, skrzypną wrzeciądze i wygładzają się zmarszczki starych deszczek. Drobne okienka chichotają tymczasem podleboicznie, mrugając ku sobie domyślnie i zerkając naprzeciwko ku sąsiadom. Wolno starym gwarzyć, wolno im poigrać, nikta nie uwidzi, bo każdy sobą zajęty. I dzwonią cicho piosenkami swawolnemi, a migocą oczkami szybek, aż rozrządzonej wierzbie przy moście zebrało się na ochotę. Rozparła się starucha szeroko a zamasyżto, wsadziła kościste boki pod koliki płotu, zatknęła se między skoltunione gałęzie rogaty księżyc, ino patrzeć kiedy zacznie skrzeczeć:

„Links om sierdam, link um kierdam
Wyszła baba na rynek i t. d.“

Wtem wszystko nagle ucichło i przycupło: w ciemnej głębi ulicy ukazała się ciężka postać stróża nocnego i za chwilę odezwał się jego piszczyk ¹⁾, wypiskujący jedenastą godzinę w nocy.

¹⁾ Świstawka.

Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



+ Dnia 28 września Oddział Kujawski P. T. K. zorganizował wycieczkę do starej wsi Zgłowiączki za Lubrańcem, gdzie wedle podań za Kazimierza Wielkiego miało się odbywać wydobywanie soli.

W przejeździe przez Brześć Kujawski rzucono

tylko okiem na fałszywy kamień Łokietka, zastępujący obecnie dawny, legendowy, na którym Łokietek, jako książę kujawski, siadywał, odprawiając sądy książęce — a którą to tradycję tak uszanowano przy budowie w XVII wieku klasztoru dominikanów na miejscu starego grodu, że kamienia nie poruszono, a wymurowano dlań niszę w ścianie kościoła, z której był widoczny; — przed 25 laty kamień ten został wydobyty, rozstrzelony i użyty do fundamentów wznoszonego budynku.

Obecnie w jego miejsce umieszczono inny, co jest fałszem historycznym.

Zamek książęcy, zamieniony na więzienie, przez ironię losu mieści teraz złoczyńców i zbrodniarzy.

W Zgłowiączce źródło słone uczestnicy wycieczki zastali zniszczone przez wylew rzeki, a innych śladów salin nie znaleziono; — istnieje tylko wielki dół od popiołu, który zdaje się być pozostałością po warzelni; popiół ten rozwożono na pole.

Po zdjęciu fotografii ze starej sosny płaczącej, pozostałości po puszczy leśnej, w której polować miał Łokietek — kościoła starożytnego, kastellowej jeszcze budowy, i szafica, broniącego zapewne przeprawy przez rzekę Zgłowiączkę, obdarzeni przez proboszcza ks. Łabędę dla muzeum kujawskiego śliczną krzemienną siekierką neolitową, ławnicą i kilku starymi monetami, znalezionymi w sąsiedztwie, udali się do wsi Sulkowa dla zwiedzenia istniejącego tam grodziska.

Grodzisko sulkowskie, w kształcie kopca prawie okrągłego z zagłębieniem, ma około 20 metrów średnicy, wysokości kilkanaście metrów, otoczone głęboką fosą i wałem, wygląda jakby pokryte kołniercem zielonej darniny; jest ono jednym z najlepiej zachowanych w kraju grodzisk — zdjęta fotografia po zachodzie słońca nie wyszła dobrze, odłożono więc zbadanie samego grodziska i ponowne odfotografowanie na czas inny.

W dniu 5 października trzech członków tegoż oddziału — pp. Olszakowski, Kowalewski i Apanowicz — zaprosiwszy fotografa p. Dąbrowskiego, urządzili wycieczkę do Ostrowąza, w pobliżu Aleksandrowa pogranicznego położonego; znaleziono tam w malowniczym położeniu nad jeziorem wielkie drzewo jałowcowe, po odfotografowaniu którego udano się do sąsiedniej osady Służewa nad pruską granicą, własności możnego niegdyś rodu Wodzińskich. — Tu przedewszystkiem zwraca uwagę starożytny kościół romański, pięknie wyglądający na tle tuż leżącego jeziora, z którego zrobiono zdjęcie fotograficzne. Wnętrze kościoła posiada rzadko trafiające się sklepienie, oparte na dwóch środkowych kolumnach — kościół schludnie utrzymany, malowany polichromicznie, ozdobiony wieloma grupami posągów rzeźbionych oraz portretami dawnych kolatorów w płaskorzeźbach z portretów, wszystko wykonane w terrakocie przez zamieszkałego w pobliżym Aleksandrowie artystę rzeźbiarza p. Bębnowskiego — następnie zwiedzono wielki park i pałac, widoczny za jeziorem.

Przed pałacem, przy zajeździe stoi wielkie stare drzewo Sophora japońska, bardzo rzadki okaz przyrodniczy w naszym kraju, z liści podobne do akacji, lecz kwitające dwa razy w ciągu roku — z wiosny o kwiecie żółtym i w jesieni — białym.

Zaproszeni przez p. S. Wodzińskiego, właściciela Służewa, do wnętrza pałacu, przerobionego z dawnego zamku, gdzie się rodziła Marya Wodzińska, słynna w młodości jako budząca afekta miłosne w sercach wielkiego poety Juliusza Słowackiego i genialnego muzyka Fryderyka Szopena — ze zdu-

mieniem wycieczkowcy ujrzeni wszystkie prawie jego komnaty, wyglądające jak muzeum starożytności — wielka sala jadalna, otoczona wspaniałymi rzeźbionymi, wysokimi krzesłami i fotelami, bardzo poważnie się przedstawia — w innych pokojach różnorodne meble rzeźbione, inkrustowane, prześliczne olbrzymie szafy gdańskie, oryginalne wyroby średniowieczne, bogato rzeźbione — także zegary szafowe i stojące, rozmaita ceramika, brzozy w gabinecie Ludwika XIV, dwie szafki narożne inkrustowane wyrobu czysto krajowego ze zbioru Stanisława Augusta w Łazienkach, szafki z różnymi drobiazgami artystycznymi — galeria starych obrazów, między którymi poczesne miejsce zajmuje (choć dzieło nowsze) Łosia czwórka ukraińska, portrety antenatów olejne i pastelowe i wiele innych. Uprzejmy gospodarz wszędzie gości oprowadzał, objaśniał, a w końcu pokazał zegarek damski mały złoty ze szczególną emalią, przedstawiającą jakąś scenę sialankową, przez którą przebija tło złote — ma to być dar księżny Łowickiej ofiarowany babce p. Wodzińskiego.

Zapełniwszy wszystkie klisze zdjęciami fotograficznymi, wracali uczestnicy wycieczki do Aleksandrowa na pociąg, rozmyślając, jakie skarby przyrodnicze i historyczne kryją się po prywatnych domach, nieznanie szerszemu ogółowi, i żalując, że brak czasu nie pozwolił na bardziej szczegółowe zbadanie wszystkich tak ciekawych okazów.

TYPY LUDOWE.



Dot. Al. Janowski.

DZIECI KSIĘŻACKIE Z ŁAŹNIK, POW. ŁOWICKI.

Przebieg pogody w miesiącu październiku 1913 r.

Sprawozdanie Kom. Fizyograficznej P. T. Kr.

Przez większą część ubiegłego października panowała w Królestwie pogoda.

Pogoda i ciepły okres, który rozpoczął się w końcu września, trwały jeszcze w pierwszych dniach października: po południu temperatury osiągały jeszcze, jakby na schyłku lata, 20° C. w cieniu. Po burzy dnia 4 rozpoczęły się dni słotne, potem od 10 października oziębilo się bardzo, a nocami występowały stale przymrozki, osiągając miejscami — 6° C. Od 20 października ocieplilo się, nastaly dni bardzo pogodne, choć mgliste; po zająsci słońca występowała niezwykle obfita rosa. Pod koniec miesiąca temperatury po południu znów osiągały niezwyczaję o tej porze roku wartości 20°.

W pierwszej dekadzie temperatury średnie dzienne były o 1° wyższe od normy, w drugiej o 4° za niskie, w trzeciej blisko o 3° za wysokie. Temperatury średnie miesięczne zaś (około 8° C.) wypadły przeważnie blizkie normy, tylko w Łomżyńskim i Suwalskim były o 0,8 za niskie.

Trwanie usłonecznienia wykazuje niewielki nadmiar: w Warszawie słońce świeciło 123 godz., gdy średnio na październik przypada 118 godzin.

Deszcze były bardzo rzadkie. Obfity opad wydarzył się tylko 5 października. W drugiej i trzeciej dekadzie miesiąca było niemal bez przerwy sucho. Ilość miesięczna spadłej wody wyniosła przeciętnie w 8 dniach 24 mm., gdy wartości średnie z ostatnich 13 październików są 30 mm. w 11 dniach. W dorzeczu Bzury, w okolicach Warszawy i w Siedleckiem opady były dość obfite i nawet nieco przekroczyły normę, natomiast w południowo-zachodnich częściach kraju były szczególnie skąpe.

Na Litwie panowały większe chłody. Na Rusi temperatury miesięczne cokolwiek nie dochodzą normy, opady zaś były bardzo skąpe, w Kijowskim miejscami trwała wciąż susza.

Między 4 a 10 października w Europie środkowej utworzyła się bródza niskiego ciśnienia między dwiema wyżkami na północnym zachodzie i południu Europy. Przez bródzę tę przeciągały z Atlantyku na wschód niżki częściowe, które sprowadziły nam sloty. Poza tem Królestwo znajdowało się w dziedzinach wysokiego ciśnienia.

Niżej są zamieszczone niektóre dane ze stacyi P. T. Kr.

a) Temperatura:

Jędrzejów: Temp. średnia mies. 8°,2 Temp. maks. + 21°,5 dnia 4-go. Temp. minim. — 4°,0 dnia 15-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Ostrołęka (Łomżyńskie)	17	11
Suchedniów (p. kielecki)	17	6
Miechów	6	6
Olkusz	13	5
Wysokie (p. krasnostawski)	52	4

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 177 godz.

Nowe książki.

Nasze kościoły. Opis ilustrowany wszystkich kościołów i parafii, znajdujących się na obszarach dawnej Polski i ziemiach przyległych Tom I. Archidiecezja Mohyłowska. Ułożyli i wydali ks. D. Bączkowski i ks. J. Żyskar Warszawa i Petersburg 1913.

Bardzo ciekawe i pożyteczne wydawnictwo podjęli wyżej wymienieni autorowie. W wielu okolicach naszego kraju, a zwłaszcza na najdalszych wschodnich jego krańcach katolicyzm od wieków tak zrósł się z polskością, że stanowi tam wraz z nią całość niemal nierozdzielną, a kościoły katolickie są już oddawna jedynym bodaj miejscem, gdzie publicznie rozlegać się może słowo polskie. W tych warunkach opis kościołów i parafii, położonych w prowincjach mieszanych pod względem religijnym i narodowym zainteresować może nie tylko teologów i badaczy przeszłości, ale również publicystów, krajoznawców i wogóle wszystkich, kogo żywiej obchodzą obecne i przyszłe losy naszego społeczeństwa. Autorowie omawianego wydawnictwa bardzo trafnie i pięknie omawianego wydawnictwa bardzo trafnie i pięknie określili swoje zadanie i swoje cele w poprzedzającym tom pierwszy „słowie wstępem“.

„Chcemy przed wami, czytelnicy, rzucić szereg obrazków kościółków naszych, opisać wam życie, które naokoło nich źródłem żywym bije, skreślić ich dzieje, uwiecznione w pamiątkach... Wydawnictwo nasze ma przed oczyma waszemi postawić szereg obrazków, przedstawiających owe kościoły, rozrzucone w kraju naszym i daleko poza jego granicami, a malujące życie duszy ludu, jego tradycje i religijne zwyczaje... Nie będą to kroniki uczone, monografie pełne szczegółów, utrudniających ich czytanie, a nie dla każdego czytelnika dostępne i ciekawe. Takie monografie byłyby potrzebne i pożądanę, lecz tylko dla uczonych badaczy. Takie dzieło pociąga za sobą ogromne koszty, a te grube, źródłowe rozprawy nie byłyby dostępne dla większości ziomków naszych... My chcemy, aby wydawnictwo nasze stało się książką, mającą miejsce w każdym dworku wiejskim, pod każdą prawie strzechą...“

W wykonaniu planu tego autorowie przystąpili przedewszystkiem do opisanja archidiecezyi mohilewskiej. Nawiasem zaznaczyć należy, iż ks. Bączkowski i ks. Żyskar nadają jej, utartym już zwyczajem, nazwę „mohyłowskiej“. Tymczasem tak znakomity znawca spraw i rzeczy, dotyczących Rusi, jak ś. p. Aleksander Jabłonowski, kategorycznie twierdził, iż Mohilew naddnieprzański powinien mieć tę właśnie formę językową w odróżnieniu od Mohyłowa nad Dniestrem, już choćby dlatego, że jest położony na ziemi białoruskiej, a Białorusini zmiekcniają dźwięki „hy—łow“ na „hi—lew“.

Zamieszczony na wstępie zwięzły wykaz statystyczny zawiera następującą tabelkę, podającą ilość katolików według rubryceli z r. 1912:



W gub. mohilewskiej	59.464
„ „ witebskiej	415.459
„ „ mińskiej	285.160
W guberniach Rosji centralnej i na Syberji	387.655
razem	1.145.736

Poza krótkim zarysem dziejów utworzonej zaraz po pierwszym rozbiórce Polski archidiecezyi, autorowie dają ogólny zarys Białejrusi i następnie przechodzą do opisu poszczególnych parafii w gub. mohilewskiej, według podziału na dekanaty. Idą tu więc w kolejnym opisie dekanaty: mohilewski, rohaczewsko-bychowski, homelski, klimowicko-mściślawski, czerykowsko-czausowski, orszański i sienneński. Zgodnie z podanym powyżej programem wydawnictwa opisy samych kościołów i ich dziejów zajmują stosunkowo niewiele miejsca, główna zaś uwaga zwrócona jest wszędzie przy opisach na stan ogólny parafian i stopień ich przywiązania do wiary i narodowości. Główną masę parafian tworzy wszędzie drobna szlachta, dworów pozostało już niewiele, po miastach inteligencja nieliczna i nie przywiązana do miejsca zamieszkania. Takie jest tło ogólne. Ale niekiedy spotykamy objawy innej zupełnie kategorii. A więc w dekanacie mo-

hilewskim dookoła kościoła w Taszczówce rozsiadło się 9 wiosek białoruskich, całkowicie katolickich, i w kościele tym rozlegają się niejednokrotnie kazania i śpiewy białoruskie. W dekanacie znów bychowskim istnieje osada Popławszczyzna, zaludniona przez 300 katolików, wyłącznie z rodu szlacheckiego Onoszków. Osada ta zawdzięcza swoje powstanie ks. prałatowi Janowi Onoszcze, który przed kilku laty nabył majątek ten, obejmujący 2.900 dziesięcin obszaru, podzielił go na drobne osady i nadał szlachcom, noszącym jego nazwisko. W parafiach znowu babinowickiej i sienneńskiej osiedlili się sprowadzeni zdaleka Litwini, skolonizowawszy parę większych majątków; liczbę ich ogólną obliczają na 3.600.

Takich i tym podobnych szczegółów pełno w omawianej pracy. Nadają one jej cechy obrazu, branego bezpośrednio z życia i przedstawiającego bytowanie 60 tysięcy katolików w gub. mohilewskiej w formie możliwie pełnej i dokładnej.

R. M.



Od Administracji.

Do numeru niniejszego dołączamy karton z widokiem CHEŁMU, jako trzecie z kolei premium bezpłatne dla czytelników „Ziemi“; III zaś (Z wybrzeży Bałtyku) i IV (z Karpat) albumy wszyscy nasi prenumeratorowie, którzy należność swą roczną uregulowali, otrzymają w pierwszych dniach grudnia.

TREŚĆ: *Kazimierz Moszyński* — Z Ukrainy (c. d.). (z 2 ryc.). *Władysław Zahorski* — Barbakan Ostrobramski i baszta katedralna w Wilnie (z 1 ryc.). *Aleksander Janowski* — Listy z podróży naokoło świata. *Cyprian Apanowicz* — Frycowe na Kujawach. *Helena Nuzikowska* — Biskupie miasteczko (dok.) (z 1 ryc.). Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Poza tekstem: Część rynku w Urzędowie, pow. janowski. Ujście Rąży do Bałtyku pod Połogą, pow. grobiński. Brzeg Pustyni Błędowskiej, pow. olkuski. Dzieci księżackie z Łażnik, pow. łowicki.

Winietę tytułową i ozdoby w tekście (motywy podhalańskie) rysował *Mikołaj Wisznicki*. — Odbito w tłoczni *A. Pęczalskiego* i *K. Marszałkowskiego*. — Składał i łąkał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Papier krajowy z fabryk *A. Moesa* w Pilicy.

Redaktor i Wydawca *Kazimierz Kulwieć*.